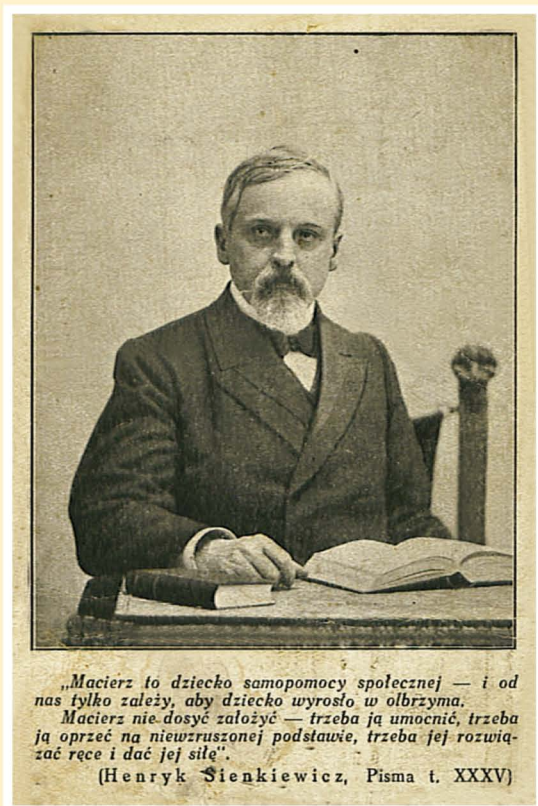


Ewa Kosowska

Eurosarmata

O postawach i wyborach
Henryka Sienkiewicza



Ewa Kosowska, profesor zwyczajny doktor habilitowany, filolog i kulturoznawca, kieruje Zakładem Teorii i Historii Kultury w Instytucie Nauk o Kulturze w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Jest członkiem Komitetu Nauk o Kulturze PAN. Uczestniczy w pracach rad naukowych czołowych polskich czasopism kulturoznawczych. Zajmuje się problemami z obszaru teorii i historii kultury, ze szczególnym uwzględnieniem możliwości wykorzystywania tekstu literackiego w badaniach antropologiczno-kulturowych. Autorka i redaktorka kilkunastu książek oraz ponad stu artykułów. Opublikowała m.in.: *Negocjacje i kompromisy. Antropologia polskości Henryka Sienkiewicza* (2002), *Antropologia literatury* (2003), [red.] *Antropologia kultury – antropologia literatury* (2005), *Stąd do Teksasu* (2006); [red.] *Antropologia kultury – antropologia literatury. Na tropach koligacji* (2007), [red.] *Wstyd w kulturze 2* (2008).

Eurosarmata

O postawach i wyborach
Henryka Sienkiewicza

Moim Najbliższym



NR 3089

Ewa Kosowska

Eurosarmata

O postawach i wyborach
Henryka Sienkiewicza

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Katowice 2013

Redaktor serii: Studia o Kulturze
Dobrosława Wężowicz-Ziółkowska

Recenzent
Marceli Kosman

Książka dofinansowana z grantu Narodowego Centrum Nauki
2012/06/A/HS2/00252

Spis treści

Dyskretny urok sarmatyzmu	7
Literatura jako hełm relaksacyjny	25
Wyobrażenia w antropologii literatury	37
Gry i preferencje	53
Historia jako przedmiot wyboru	65
Sienkiewicz i legenda kresowa	75
Utopijność <i>Potopu</i>	87
Z poetyki obłączenia	103
Przemówienie sztokholmskie	121
Najbardziej znane(?) przemówienie Henryka Sienkiewicza	131
<i>Stary sługa</i> , czyli patriotyzm bez fanfar	143
Legenda o mniejszych olbrzymach	155
Sława, chwała i patriotyzm	179
Indywidualizm polski. Przyczynek do tak zwanej kwestii kobiet	201
Eurosarmatyzm – pęknięcie aksjologiczne czy <i>coincidentia oppositorum</i> ?	217
Bibliografia	237
Nota bibliograficzna	241
Summary (Transl. <i>Marzena Wysocka</i>)	243
Резюме (Пер. <i>Oksana Małysa</i>)	245

Dyskretny urok sarmatyzmu

Jeśli któregokolwiek z polskich twórców można by nazwać eurosarmatą, to właśnie Henryka Sienkiewicza. Pisarz, który od czasów opublikowania Trylogii stał się człowiekiem-instytucją, narodowym symbolem sukcesu, a jednocześnie wyrocznią w sprawach publicznych, w praktyce rzadko pomijał okazję do wspierania inicjatyw, które umacniały wspólnotę Polaków w „trudnych dziejowo momentach”. Był członkiem licznych stowarzyszeń, wygłaszał odczyty, brał udział w spotkaniach, angażował się w rozmaite akcje społeczne. Ślady tej działalności odnajdujemy przede wszystkim w publicystyce i korespondencji. Nie stronił od ideowych deklaracji, ale, opowiadając się za określonymi rozwiązaniami, nigdy nie popadał w moralizatorstwo i unikał natrętnego dydaktyzmu. Odbierany jako konserwatysta, apoteozujący sarmacką przeszłość narodu pozbawionego państwowości, był jednocześnie człowiekiem nowoczesnym i niezwykle mobilnym, jednym z najwybitniejszych obywateli ówczesnej Europy, racjonalistą zaangażowanym w dyskurs polityczny. Popularność lansowanej przez niego wizji dziejów, w której akcentował uczciwość i waleczność dawnych Polaków, sprawiła, że stał się autorytetem moralnym, tym bardziej że z godnością podejmował trudne wyzwania. Wspierał społeczne inicjatywy, zabierał głos w sprawach istotnych. Był jednym z najbardziej znanych ludzi swojej epoki.

Niewiele fotografii Sienkiewicza przetrwało do naszych czasów. Edytorzy dzieł pisarza, na równi z interpretatorami, szukają nowych wizerunków naszego pierwszego noblisty: powszechnie znany zbiór ogranicza się do kilku portretów, wielokrotnie wykorzystanych w funkcji ilustracyjnej. Mam jednak powody, by sądzić, że mogły jeszcze gdzieś zachować się jego mało znane dotąd wizerunki. Jeden z takich rarytasów przekazała mi moja Babcia, Zofia Pawłowska, urodzona w roku 1905. Najprawdopodobniej jej ojciec, Teofil Wyszogrodzki, zakupił pocztówkę-cegiełkę, wydaną w ramach zbiórki na cele społeczne. Dochód ze sprzedaży (10 groszy od sztuki) miał zasilić kasę Polskiej Macierzy Szkolnej.

Henryk Sienkiewicz był jednym z czterech założycieli tej instytucji, powołanej 28 kwietnia 1905 roku z inicjatywy inż. Józefa Świątkowskiego, i zarazem pierwszym prezesem Rady PMS, szybko zdelegalizowanej i praktycznie nie działającej już do końca jego życia. Ale idea Macierzy była na tyle atrakcyjna, by przetrwać i rozkwitnąć w okresie międzywojennym. Wówczas Sienkiewicz wydawał się zapewne idealnym patronem kolejnych zbiorów na cele edukacyjne. Pocztówka, drukowana na cienkiej, kredowanej tekturce, praktycznie ocalała cudem; Babcia, wielbicielka twórczości Sienkiewicza, przekazała mi ją w przekonaniu, że przechowam ją z należytą pieczołowitością. Dostojny pisarz spoglądający znad swoich książek¹ przekonuje, że: „Macierz to dziecko samopomocy społecznej”. Idea samopomocy, mająca w kulturze polskiej długie tradycje, okresowo odradzana, łączy się w tym zdaniu z europejską ideą powszechnej edukacji, stając się jednocześnie swoistym argumentem na rzecz eurosarmatyzmu autora Trylogii. Ta próba celowego równoważenia postawy patriotycznej i imperatywu korzystania z bogatej oferty cywilizacyjnej, tworzonej w całej ówczesnej Europie, sprawiła, że w twórczości Sienkiewicza znaleźć można po dziś dzień ślady rozmaitych zabiegów, zmierzających do uprzytomnienia czytelnikom ich przynależności do wielkiej kulturowej wspólnoty. Lektura jego książek, przede wszystkim historycznych, przenosi w przeszłość, ale jednocześnie pozwala zauważyć, że nie wszystko, co dawne, należy uznawać za bezpowrotnie minione. Każda z tych powieści buduje wiedzę o podstawach współczesności. Na ile zechcemy z tej wiedzy skorzystać, jest w znacznym stopniu kwestią naszego pozornie indywidualnego wyboru, za którym kryje się określony model kulturowego treningu. Jeżeli w obszar naszych doświadczeń został odpowiednio wcześniej wprowadzony kontakt z książką, to przez całe życie jesteśmy w stanie czerpać prawdziwą przyjemność z uczestniczenia w wyimaginowanej rzeczywistości, powołanej do istnienia za sprawą czyjegoś literackiego talentu.

¹ Niedawno Maria Bokszczanin opatrzyła to samo zdjęcie komentarzem: „Henryk Sienkiewicz ok. 1895. Pocztówka ze zbiorów Marii Dernałowicz”. Por. J. KRZYŻANOWSKI: *Henryk Sienkiewicz. Kalendarz życia i twórczości*. Uzupełniła i oprac. M. BOKSZCZANIN. Warszawa 2012, s. 583. Opublikowana czarno-biała fotografia jest z pewnością starsza od posiadanej przeze mnie pocztówki, na której stosowny cytat przysłała znaczną część monumentalnego biurka pisarza.

Odkrycie przyjemności czytania jest doświadczeniem intymnym. Pojawia się nagle, czasami wcześniej, czasami później i niekiedy zostawia w pamięci ślad lektury, otwierającej nowe, wirtualne światy pełne ludzi i zdarzeń, bądź wspomnienie nieokreślonego bliżej zachwyty dla języka i stylu, przybliżającego owe światy. Osobiście do przyjemności czytania dojrzałam jako dziesięcioletnia dziewczynka, której z jakiejś okazji подарowano Trylogię. Do dzisiaj często korzystam z tamtego wydania, uznaję je za swoją własność niepodzielną, choć na każdym tomie widnieje pieczętka „inż. Władysław Kosowski”, którą niegdyś moja siostra w zapale porządkowania rodzinnej biblioteki ostemplowała wszystkie domowe książki. To zwierzenie autobiograficzne ma służyć legitymizacji związku między Sienkiewiczowską Trylogią a przyjemnością czytania, jaki od dawna pielęgnuję w swojej pamięci.

Nie muszę chyba dodawać, że ta osobista norma przyjemności czytania sporo zawdzięcza moim niezliczonym powrotom do Trylogii. Płynnie stąd wniosek, że wieloletnie obcowanie z dziełami Sienkiewicza nie musi umniejszać fascynacji jego pisarskim kunsztem. Nadal uważam, że jest to nie tylko pisarz pierwszorzędny, ale i niezastąpiony przy wszelkich próbach zrozumienia kulturowej specyfiki polskości. Jego umiejętność spojrzenia na rodzime tradycje w perspektywie długiego trwania, doskonałe wycucie tego, o czym można pisać wprost, a co wypadaloby delikatnie dać do zrozumienia, w wyjątkowy sposób łączy się ze stylem gawędy szlacheckiej najwyższej próby. Badacze od dawna zwracali na ten fakt uwagę, wskazując na znaczenie żywych wzorów (Kazimierz Szetkiewicz, Korwin Piotrowski i inni) oraz inspirujące lektury, wśród których na czoło wysuwali, zresztą korzystając z sugestii samego pisarza, pamiętniki Jana Chryzostoma Paska. Ale wśród lektur Sienkiewicza znaleźć też można i *Nowe Ateny...* ks. Bendykta Chmielowskiego, i *Wojnę chocimską* Wacława Potockiego, i *Księgę pamiętniczą* Jakuba Michałowskiego². Osobistego sentymentu do dzieł pisarzy staropolskich przyszły noblista nigdy nie krył, a sprawność, z jaką wykorzystywał zawarte w nich informacje, jest ciągle imponująca. Kontakt ze światem sarmackich ideałów, zauroczenie kwiecistym stylem dawnych mistrzów – w połączeniu

² Źródła *Ogniem i mieczem* zob. J. KRZYŻANOWSKI: *Henryk Sienkiewicz...*, s. 115; źródła *Potopu* zob. J. KRZYŻANOWSKI: *Henryk Sienkiewicz...*, s. 135.

z niekwestionowanym talentem literackim – sprawiły, że powieściowa rekonstrukcja ducha rycerzy znad stepowych stanic udała się mu się nad podziw dobrze. I była fascynująca tak długo, jak długo codzienne doświadczenia kolejnych pokoleń czytelników potwierdzały prawdę sentencjonalnego spostrzeżenia Szymona Starowolskiego, który w początkach siedemnastego wieku pisał:

Wiemy wprawdzie, że przez jakąś ułomność ludzkiej natury, złośliwość, to, co dawne, zawsze wydaje się godne chwały, a to, co obecne, budzi niechęć. Podobnie tylko dawni wojownicy otoczeni są czcią i podziwem, natomiast współcześni, chociaż obdarzeni cnotami wszelkiego rodzaju, pozostają w pogardzie, chociaż godni są nieśmiertelnej chwały. Ponieważ widzimy, że nasz wiek nie jest tak bardzo ubogi w cnoty, aby nie wydawał dobrych przykładów, a nawet, jak pouczają dzieje wszystkich epok i bieg codziennych spraw ludzkich, zawsze zdarza się zarówno dobro, jak zło. W każdej epoce rodzą się mężowie wybitni, ale i tchórzliwi. Można to spostrzec w naszej Sarmacji, która prawie w każdej epoce miała wielu mężów słynących wykształceniem, rozsądkiem, pobożnością, znajomością spraw wojny i pokoju³.

W czasach Sienkiewicza postrzeganie wyższości minionego nad teraźniejszością powoli przestawało być oczywiste. Fascynacja ideą postępu i zdobyczami cywilizacji zdawała się coraz silniej zagrażać narodowej pamięci. Jednocześnie ugruntowywał się krytycyzm w stosunku do szlacheckiej przeszłości I Rzeczypospolitej, a nieustające upatrywanie przyczyn upadku polskiego państwa w sarmackim konserwatyzmie przybierało rozmiary niepokojące. Propozycję twórcy Trylogii można by w tej sytuacji traktować jako próbę zrównoważenia zbyt jednostronnych opinii. Dostrzeżenie „w naszej Sarmacji [...] mężów słynących wykształceniem, rozsądkiem, pobożnością, znajomością spraw wojny i pokoju”, mimo że cytowanego dzieła Starowolskiego twórca Trylogii zapewne nie czytał, okazało się propozycją społecznie wystarczająco atrakcyjną, by przysłonić pozytywistyczny racjonalizm krytycznie nastawionych historyków

³ S. STAROWOLSKI: *Wojownicy sarmaccy [czyli Pochwały mężów słynących męstwem wojennym w pamięci naszej lub naszych pradziadów]*. Przeł., wstępem poprzedził i przypisami opatrzył J. STARNAWSKI. Warszawa 1979, s. 281.

i powołać do istnienia polską wersję mitu złotego wieku. Mít ten znajdował znaczące wsparcie w tradycji rodzinnej i ciągle żywym przekazie ustnym. W dobie kwestionowania przynależności do stanu szlacheckiego wielu osób, które z różnych przyczyn pozbawiano majątków ziemskich, szczególnie interesująca dla szerokiego grona odbiorców okazała się udana literacko próba zbiorowej rehabilitacji sarmatyzmu. Być może zadziało tu prawo wahadła: społeczne znużenie jedną propozycją ideologiczną bądź polityczną łatwo przeciwieć przeradza się w entuzjazm dla jej przeciwnictwa. Prawdliwość ta obowiązywała także w stosunku do literackiego dorobku Sienkiewicza. W często cytowanej, prowadzonej w okresie międzywojennym kampanii krytycznej Olgierda Górki dominował wątek nierzetelności historycznej pisarza, a w początkach PRL-u pytano, „czy Sienkiewicz jest potrzebny w ojczyźnie robotnika i chłopa?”.

Próby deprecjacji jego propozycji, podejmowane z różnych punktów widzenia, w większości przypadków spaliły na panewce. Ale Trylogia, zakorzeniona w bardzo wyrazistym paradygmacie aksjologicznym, nawiązująca do wydarzeń, których znaczenie błędnie w społecznej pamięci, w ostatnich dziesięcioleciach powoli przestaje pełnić funkcję narodowej biblii. Być może wiąże się to z większym poczuciem społecznego bezpieczeństwa i stabilizacji, a być może ideały sarmackiego świata zaczynamy odbierać jako przebrzmiałe. To, co w przeszłości przydarzało się różnym ludziom, bywa jeszcze przedmiotem anegdoty, ale już rzadziej staje się inspiracją do pogłębionej refleksji nad naszymi własnymi wyborami i nad nie zawsze oczywistymi determinantami podejmowanych pośpiesznie decyzji. Sto lat w perspektywie indywidualnej to okres bardzo długi; nawet te osoby, które uznajemy za długowieczne, nie mogą być z natury rzeczy naoczniymi świadkami ówczesnych wydarzeń. Skoro z doświadczenia wiemy, że każdy żyjący, na przestrzeni własnego jednostkowego życia, obserwuje w otoczeniu nieustanne zmiany i przemiany, że nasze bieżące problemy szybko się dezaktualizują – to kłopoty i zmartwienia, jakie miewali ludzie żyjący w poprzednich epokach, chętnie uznajemy za przebrzmiałe z definicji. Oczywiście zdajemy sobie sprawę z tego, że człowiecza kondycja bywa też źródłem doświadczeń uniwersalnych, powtarzalnych, ponadczasowych, które niekiedy przekuwane są w narracje o tragicznych losach i zabawnych perypetiach historycznych bądź fikcyjnych bohaterów. Takie opowieści składają się na dziedzictwo nie-

materialne każdej społeczności. Najbardziej spektakularne, by nie powiedzieć: sensacyjne, elementy tego dziedzictwa stają się obecnie powolnie globalizowaną, wspólną własnością, i w procesie umasowienia wytracają swoją pierwotną specyfikę i znaczenia. Opowieści dla dorosłych pełnią przede wszystkim funkcje ludyczne i pozwalają bezpiecznie przeżywać emocje, często nieobecne w codziennym doświadczeniu. Jest to, jak się wydaje, jedno z oczywistych znamion współczesnej cywilizacji: jej techniczne zaawansowanie pozwala na korzystanie z bogatej skarbnicy fabuł wygenerowanych niegdyś przez względnie izolowane społeczności, a dzisiaj zaskakująco modyfikowanych, zmienianych, układanych w nieznane i niezamierzone uprzednio konfiguracje, a tym samym pozbawianych trwałości i pierwotnego sensu.

Niezmiennność opowieści bywa dzisiaj postrzegana jako przeciwieństwo oryginalności. Ten historyczny paradoks to oczywiście nieuniknione pokłosie konfliktu między oralnością a piśmiennością. Do czasów przełomu cyrograficznego nie oryginalność, lecz wierność wobec zasłyszanego przesłania była ceniona najwyżej. Gdy do utrwalania rozmaitych narracji zaczęto stosować pismo, a indywidualna pamięć przestała być jedynym strażnikiem intencji opowiadającego, obserwujemy znamienne rozdwojenie w zakresie ochrony zasadniczej funkcji przekazu. Za wierność wobec prawdy dziejowej odpowiadają przede wszystkim historycy, artyści zaś za prawdopodobieństwo psychologiczne oraz za pobudzanie ludzkiej wyobraźni. Wraz z pojawieniem się literatury narasta zjawisko pogoni za oryginalnością zarówno w obszarze treści, jak i formy. W Europie początki tego procesu przypadają na okres starożytności grecko-rzymskiej. Należy jednak pamiętać, że na naszym kontynencie niekiedy aż do połowy wieku dwudziestego wysoki odsetek analfabetów i półanalfabetów znacząco ograniczał możliwość korzystania z pisma i druku. W efekcie preferowano takie formy narracji literackiej, które były zbliżone do tradycyjnej opowieści ustnej. Walory gawędziarskie ceniono wysoko i do dnia dzisiejszego mają one swoich zagorzałych zwolenników. Dobre opowieści o cudzych przeżyciach nadal są chętnie czytane; bez nich niepodobna też wyobrazić sobie intrygujących filmowych fabuł. Fabuły te bardzo wyraźnie dzielimy na „historyczne” i „współczesne”, aczkolwiek ślady znanych nam wyborów i zachowań bez trudu można także odnaleźć w horrorach, opowieściach *science fiction* czy *fantasy*.

W planie świata przedstawionego podstawą takich gatunkowych pozycji są w pierwszej kolejności czas i miejsce akcji. Ich podstawowe wyznaczniki stanowią kostium i język, którym posługują się bohaterowie, a także wyzwania, którym muszą oni sprostać. Jeżeli ubrany w zbroję mężczyzna zaczyna od „Aliści...” i konno rusza na poszukiwanie smoka, to nie mamy ani jednej przesłanki, by akcję opowieści sytuować w świecie współczesnym, co przekłada się na postrzeganie jej jako historycznej lub baśniowej. Jeśli jednak mamy do czynienia z prawnikiem, który ubrany w garnitur od Armaniego mówi „Zobaczmy...”, wsiada do BMW, po czym wypowiada wojnę mafijnej korporacji – utwierdzamy się w przekonaniu, że rzecz cała dzieje się gdzieś w „naszym” świecie, w „naszych” czasach, i że mamy do czynienia z jakąś odmianą opowieści współczesnej. Bywa, że chętnie czytamy lub oglądamy n-tą taką opowieść, niekiedy w przekonaniu, że przez cudze doświadczenia poznajemy obszary tylko chwilowo dla nas niedostępne. I niekoniecznie musimy dostrzec między obydwojma wspomnianymi narracjami pokrewieństwo strukturalne, podobnie jak nie zawsze udaje się nam rozpoznawać dzisiejszość w narracjach tworzonych przed wiekiem, a opisujących dzisiejszość ówczesną.

Zaryzykowałabym tezę, że odbiorcy stosunkowo najłatwiej przedzierają się przez barierę kostiumu. To raczej pisarze, powołujący do życia historycznie ubranych bohaterów, podobnie jak aktorzy ich odgrywający, mają niekiedy problem z rekonstrukcją zachowania wymuszonego przez strój (szczególnie łatwo można to zauważyć, obserwując zmagania aktorek – poza planem preferujących spodnie – z długimi sukniami, których wdzięczne prezentowanie wymagało także przed laty długotrwałego treningu). Jesteśmy też w stanie zrozumieć, chociaż nie zawsze akceptować, ubóstwo infrastruktury materialnej, w jakiej żyli bohaterowie. Pozwala nam to nawet na poczucie wyższości, a zarazem ulgi, gdy spostrzegamy, że współczesność oferuje nam w tym zakresie znacznie wyższy standard. Niekiedy z satysfakcją rozpoznajemy dawne przedmioty i prymitywne urządzenia, czasami ogarnia nas zdumienie nad niskim poziomem codziennych potrzeb naszych przodków.

Ale prawdziwą barierę w dotarciu do intencji, postaw i zachowań opisywanych przed laty stanowi dla nas język. Zarówno konwencje stylistyczne, odmienne w stosunku do dzisiejszych norm, jak i dezaktuali-

zacja semantyczna znacznej części zasobów leksykalnych, wreszcie sam sposób opowiadania, często rozwlekły i obfitujący w szczegóły, sprawiają, że współczesny czytelnik, zwłaszcza młody, mniej chętnie sięga do dawnej literatury. Nawet rodzimej klasyki, a może zwłaszcza klasyki często unika w przekonaniu, że uniwersalność zawartego w niej przesłania odnaleźć może także w utworach napisanych językiem łatwiejszym. Pomijanie tego, co zostało utrwalone w sposób niezgodny ze współczesnymi przyzwyczajeniami, nie jest zjawiskiem nowym; zwróćmy uwagę na fakt, że arcydzieła literatury światowej, z *Pismem Świętym* na czele, są wielokrotnie tłumaczone na różne języki, a każdy przekład stara się zachować wierność i wobec oryginału, i wobec nawyków stylistycznych potencjalnego czytelnika. Warto jednak podkreślić, że u podstaw takiej praktyki leży intuicyjne przeświadczenie, iż zdezaktualizowana forma językowa znacząco wpływa na selekcjonowanie przekazywanych treści i utrudnia ich zrozumienie.

W przypadku kultury polskiej zmiany językowe i konwencje narracyjne separują przeciętnego odbiorcę nie tylko od – nie najbogatszych przecież – zasobów literatury średniowiecza i renesansu, ale także od tekstów oświeceniowych i – w dużej części – romantycznych. Wyraźne uprzywilejowanie współczesnych form językowych ogranicza dostęp do kulturowej diachronii – rezygnując z lektury klasyków, wybieramy życie w świecie synchronicznym, w którym symultanicznie rozgrywają się wydarzenia angażujące nas w różnym stopniu, i w którym jest coraz mniej miejsca na analizę przeszłych postaw, przyzwyczajzeń oraz wzorów, których ślad zachował się między innymi w literaturze minionych epok. A przecież często nie zdajemy sobie sprawy z proveniencji naszych kulturowych wyborów i zachowań; raczej należałoby przyjąć, że tylko mała ich część przyjmuje postać świadomie kształtowanych i przekazywanych norm. Doskonałym przykładem na istnienie respektowanych, chociaż długo nierozpoznawalnych, utajonych regulatorów są niedawne odkrycia proksemiki, może zbyt pośpiesznie ograniczanej w potocznym rozumieniu do uniwersalnej mowy ciała. Dawni pisarze nie słyszeli o proksemice, ale mimo to potrafili precyzyjnie opisywać prawidł⁴, rzą-

⁴ Por. E. KOSOWSKA: *Postać literacka jako tekst kultury. Rekonstrukcja antropologicznego modelu szlachcianki na podstawie „Potopu” Henryka Sienkiewicza*. Katowice 1990.

dzące tą sferą zachowań. Można zatem przypuszczać, że jeszcze wiele innych regulatorów, warunkujących kulturowe różnice w naszych postawach i wyborach, czeka na naukową identyfikację.

Rozpowszechniana przed laty w trakcie dyskusji nad kanonem lektur szkolnych opinia, że współczesny uczeń obejdzie się bez *Dziadów* i bez *Wesela*, opierała się na przeświadczeniu, że czas, niezbędny do wytłumaczenia i treści, i formy tych dzieł, powinien być „lepiej spożytkowany”: można by na przykład zaznajomić młode pokolenie Polaków z najlepszą współczesną literaturą światową. Nie chodzi mi teraz o prostą polemikę z tak określonym stanowiskiem: wiadomo, że zawsze, jak sugerował Pierre Chaunu, na początku jest kwestia wyboru, a na końcu kwestia czasu. Ważniejsze są kulturowe skutki pominięcia opisanych i zinterpretowanych w literaturze pięknej doświadczeń naszych poprzedników. Odrzucanie ich, ponieważ zostały utrwalone w trudniejszej dzisiaj do zrozumienia postaci języka ojczystego, musi mieć swoje przyczyny i konsekwencje. Ale z formalnego punktu widzenia doświadczenia te zostały opisane w języku polskim, zatem praktycznie – w przeciwieństwie chociażby do informacji zawartych w eposach babilońskich i starogreckich – nie nadają się do aktualizacji w procesie powtórnego tłumaczenia. Natomiast najdoskonalsza nawet technika komentarzy i objaśnień nie jest w stanie zrekompensować trudności percepcyjnych, na jakie napotyka czytelnik skonfrontowany z nieznanymi mu wcześniej treściami i określeniami, dodatkowo podawanymi w nie do końca zrozumiałej formie. Mniej wytrwali, zmuszani w szkole do przyswajania nieczytelnych fabuł, sami skracają sobie mękę i korzystają z bryków. Nagminność tej praktyki czyni starania o zachowanie ciągłości kulturowej i o budowanie przemyślenia między dawnymi i nowymi laty pozornie bezprzedmiotowymi. Za sygnalizowanym tu zjawiskiem kryją się jednak słabo rozpoznane, chociaż pozornie oczywiste prawidłowości, które Jerzy Szacki łączył w swoim czasie z mechanizmem funkcjonowania tradycji⁵. Treści kulturowe, przekazywane na zasadzie aprobaty lub negacji, składają się w jego rozumieniu na istotę kulturowego przekazu. I trudno się z taką diagnozą nie zgadzać. O ile jednak postawa aprobatywna prowadzi do prostej kontynuacji dotychczasowych wzorców, o tyle ich negowanie owocuje słabo przewi-

⁵ J. SZACKI: *Tradycja*. Warszawa 1970.

dywalnymi skutkami. Zastane treści, świadomie oprotestowane, bywają inspiracją do stworzenia odmiennych merytorycznie propozycji i do poszukiwania nowych formalnie rozwiązań. Mechanizm negacji może jednak także wiązać się z ideologiczną bądź polityczną deprecjacją przeszłości, z próbą wyeliminowania jakiejś jej części ze społecznej pamięci, z odrzuceniem na rzecz odmiennie zorientowanych rozwiązań. Od czasów upowszechnienia druku w celu skutecznej eliminacji wroga można, ale już niekoniecznie trzeba, obracać jego miast w perzynę i ziemi posypywać solą, ani też przeciwników politycznych oślepiać czy mordować. Dla uzyskania określonych rezultatów wystarczy niekiedy odwołanie się do potencjału tkwiącego w języku: wprowadzanie nieistniejących dotąd nazw na nowe bądź zmodyfikowane zjawiska, systematyczne ośmieszanie starych rozwiązań, demonizacja uprzednio skutecznych form perswazyjnych, łączenie minionego z głupotą lub bezwzględny złem, budowanie aury zagrożenia i podtrzymywanie lęku przed powrotem tego, co słusznie minione – prowadzi w rezultacie do wymiany tej warstwy językowej, która budowała uprzednią formację kulturową. Przecież ostentacyjnie prosty, klarowny język oświeceniowej literatury w istocie umożliwił skierowanie ostrza satyry przeciwko rozwlekłości barokowych wypowiedzi. Romantycy zanegowali oświecenie, a pozytywiści romantyzm. Każde pokolenie twórców, składających własne oferty artystyczne, podobnie jak każde pokolenie polityków bądź ideologów, poprzez negację zastanych wzorców lingwistycznych rozpoczyna zmagania z nieakceptowanymi zjawiskami, jednocześnie proponując kolejną grupę neologizmów, zapożyczeń, semantycznych redefinicji, sezonowej nowomowy.

Wydawać by się mogło, że język, w jakim tworzone naszą literaturę od połowy wieku dziewiętnastego, przez długi czas był niemal dla wszystkich całkowicie zrozumiały. Poczytność Sienkiewicza, Prusa, Krasińskiego, Orzeszkowej, Rodziewiczówny, Reymonta utrzymywała się na wysokim poziomie, przynajmniej do końca ubiegłego stulecia. Ale w ostatnim ćwierćwieczu wyraźnie osłabła, mimo że nazwiska wspomnianych twórców utrzymują się w społecznej pamięci dzięki kolejnym edycjom ich dzieł i okresowo powtarzanym emisjom ekranizacji najbardziej niegdyś znanych powieści. Natomiast ta literatura, która nie przebiła się przez zaporę kolejnych fali krytyki, podobnie jak powieści wydawane jednokrotnie i całkowicie „zaczytane”, praktycznie nie mają szansy na powrót do

czytelniczego obiegu – nawet wówczas, gdy znaleźć w nich można bardzo interesujące, także z perspektywy współczesności, opinie i oceny.

Przykładem tego jest dla mnie powieść *Całą siłą!*... Sylweriusza Kondratowicza, wydana w roku 1898 w Bibliotece Dzieł Wyborowych, której to Bibliotece „głównymi współpracownikami” byli Piotr Chmielowski, Teodor Jeske-Choiński, Julian Ochorowicz i Julian Adolf Świącicki. Znajduje się tam *passus*, opisujący spotkanie po latach dwóch przyjaciół. Okresowo wracam do tego fragmentu w przeświadczeniu, że aktualność sformułowanych w nim diagnoz nadal jest uderzająca:

– Jak na kawalera, mieszkasz wcale ładnie, nawet lepiej i wygodniej, aniżeli mieszkaliśmy w Paryżu na 7-em piętrze – zauważył Henryk.

Wielhorski roześmiał się.

– Jeśli nie lepiej, to nieco przestroniej – odparł, dostrajając się do tonu swego gościa – pozwolisz sobie służyć szklanką wina?

– Piję tylko bardzo lekkie.

– Mam właśnie łagodny „sauterne”, wcale niezły.

– Owszem, po kawie czarnej w waszej cukierni powinienem przepłukać gardło.

– W tej chwili ci służę.

To rzekłszy, wyszedł, a po chwili lokaj przyniósł na tacy butelkę wina i kieliszki, Wielhorski zaś powrócił z pudełkiem cygar w rękę.

Usadziwszy gościa w wygodnym fotelu przy oknie, sam zajął miejsce przy biurku i zapaliwszy cygaro, zagadnął:

– Opowiedz-że mi cośkolwiek o tych dziesięciu latach, spędzonych w obcych krajach. Rymsha wspominał mi, że jeździłeś do Ameryki nawet dla dalszych studyów praktycznych?

– Nie, tylko dla przyjemności, nie przeszkodziło mi to wszakże przyjrzeć się zblizka wielkiemu ich przemysłowi i olbrzymim fabrykom, o jakich w Europie pojęcia nie mają: Ten naród wyprzedził nas o wiek cały. I doprawdy, nie wiadomo, czemu się więcej dziwić, czy nadzwyczajnym ich zdobyczom na drodze cywilizacyjnego postępu, czy też zastojowi, jaki u nas panuje. Zresztą, nie potrzebuję nad tem zbytnio się rozszerzać, są to rzeczy powszechnie znane. Opuszczam przeto z łatwością Amerykę i wracam do Europy, a właściwie do kraju, w którym pragnąłbym ujrzeć choć cząstkę tych „plusów”, na takie patrzyłem za oceanem.

- Ha, próbuj!... chociaż to nie przyjdzie ci tak łatwo.
- Dlaczego?
- Bo „plusy”, jakie mieliśmy dotąd, zużyły się, a nowe się jeszcze nie wyklóły – odparł Wielhorski z kwaśnym uśmiechem.
- Jakże żyjecie?
- Na kredyt.
- Obcinacie tedy kupony przyszłości!... Ależ to prosta kradzież, gorzej – rabunek przyszłych pokoleń!
- Cóż chcesz... To dziedziczne!... Dziedzictwem tem wszakże jesteśmy pokrzywdzeni podwójnie, gdyż apetyt pozostał ten sam, a kredyt znacznie mniejszy. W kraju bieda ogólna, zastój ekonomiczny, brak pracy.
- A jednak pola do niej podatne leżą odłogiem – zauważył Henryk.
- To trudno!... któż je zechce uprawiać, nie będąc pewnym zbioru plonów; sam wiesz zresztą, że mnóstwo przyczyn złożyło się na takie zubożenie, na tego rodzaju apatyę w życiu społecznym, którego dewizą – z konieczności, stała się „tymczasowość”, bez oglądania się na przyszłość, nie zapowiadającą nic tak dalece dobrego.
- Ależ to dobrowolne samobójstwo!... – zawołał Henryk z oburzeniem.
- Hm, wyrażenie zbyt silne, według mnie jest to tylko stan przejściowy, faza oczekiwania.
- Aż gruszki wyrosną na wierzbie! – dodał Henryk drwiąco – a tymczasem cudzoziemcy śmieją się z nas i wyzyskują naszą głupotę, zalewają swoim żywiołem nasze kresy, napelniają fabryki, opanowują handel, słowem, wypierają nas zewsząd, wyciskając jak cytrynę, gromadzą kapitały, potężnieją naszym kosztem.
- Tak, to prawda – potwierdził Wielhorski tonem obojętnym. Spojrzał na niego gniewnie prawie.
- I wobec tej uznanej prawdy nic się nie czyni, żeby obudzić się z letargu, przeciwdziałać złemu, odeprzeć zalew obcych żywiołów? – mówił Henryk cały wzburzony, a zerwawszy się z miejsca, zaczął chodzić po pokoju.
- W jego głosie dźwięczała gorycz, a rysy twarzy ruchliwiej drgały nerwowo, świadcząc o wzburzeniu wewnętrznym.
- Entuzyasta! – powiedział do siebie Wielhorski, potakujący mu dotąd z pewnego rodzaju apatyą człowieka, zmuszonego przez grzeszność do słuchania o rzeczach, które bardzo mało, albo wcale go nie obchodzą. Jednocześnie wszakże czuł, że w tem, co mówi Korycki,

jest coś niepokojącego i drażniącego, co może zakłócić spokój i równowagę myśli, płynących wązkim korytem błyskotliwych pragnień i samolubnych rozkoszy.

To też patrzył na niego prawie z niechęcią, postanawiając oprzeć się temu prądowi niepokojów, usiłującemu przemocą wdrzeć się w jego sferę życiową. Jednym rzutem oka objął swój apartament kawalerski, miękkie w nim dywany, obrazy, meble kosztowne i różne drobiazgi, mile wabiące oko; było mu tu tak dobrze, wygodnie, z taką łatwością snuła się tu barwna przędza przyjemności życiowych, że nie miał wcale ochoty dobrowolnie jej przerywać, lub pozwolić komu targnąć się na nią, w imię jakichś niedoścignionych celów i ideałów.

– Zresztą, czego on chce? – myślał. – Życie ma swoje niewzruszone prawa, nic się nie dzieje bez przyczyny i jak jest, tak być musi. Tylko szaleńcy lub głupcy mogą porywać się na zwrócenie prądu rzeki w stronę przeciwną; ani pierwszym zaś, ani drugim być nie chcą! – zdecydował ostatecznie.

Od tej chwili w rozmowie dwóch dawnych kolegów i przyjaciół zapanował widoczny przymus, pod wpływem którego Henryk ochłodził i „zgrzecznił”, jak to powiedział sobie w myśli Wielhorski. Rozstali się wreszcie z sobą na pozór serdecznie i po przyjacielsku⁶.

Można powiedzieć, że przez ponad sto lat, jakie upłynęły od opublikowania tej niemal całkowicie zapomnianej powieści, intensywniejszej polaryzacji uległy jedynie zaprezentowane w niej postawy i stosunek do problemu ekonomicznej niezależności kraju. To pośrednio oznacza, że współcześnie też nie mamy do czynienia jedynie z „przejściowym kryzysem”, a raczej z bieżącymi konsekwencjami postaw wypracowywanych przez stulecia. Mimo to nie przypuszczam, żeby dzisiaj znalazł się ktoś, kto w debacie na temat współczesnej kondycji gospodarczej chciałby sięgnąć do wyżej przytoczonych argumentów z przywołaniem literackiego źródła. A przecież nietrudno byłoby znaleźć utwory, które już znacznie wcześniej podejmowały podobne wątki. Zaprzeczone i ośmieszane, niekiedy ze względu na archaiczną formę językową, zapomniane i chwilowo zdefunkcjonalizowane, bywają przedmiotem przypadkowych odkryć. I wówczas odslania się ich nadspodziewana aktualność. Jest kwestią dru-

⁶ S. KONDRATOWICZ: *Całą siłą!...* Z przedmową T. JESKE-CHOIŃSKIEGO. Warszawa 1898, s. 40–44; zachowana pisownia oryginalna.

gorzdną, czy takie wołanie z przeszłości potraktujemy jako wyraz zaangażowania i próbę obywatelskiej interwencji, czy tylko jako opis stanu: ważne wydaje się to, że ślady działań i sposobów myślenia, odnajdywane w dawnej literaturze, wskazują na „długie trwanie” wzorów kulturowych, organizujących nasz rodzimy system wartości i warunkujących nasze współczesne wybory.

Czytając przed laty przytoczony fragment utworu Kondratowicza, nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że powieściowy Henryk to młody Sienkiewicz, wracający z podróży do Ameryki, krytyczny wobec Starego Kraju, ale i powoli zdający sobie sprawę z tego, że zachwyty nad pozornie atrakcyjnym modelem życia za oceanem łatwo można sprowadzić do formuły „cudze chwalicie, swego nie znacie”. I że to, co fascynowało ludzi w wieku dziewiętnastym, wcale nie musi być zupełnie przebrzmiałe dla człowieka współczesnego. Jeżeli zatem niemal sto lat po śmierci naszego noblisty wracam po raz kolejny do jego twórczości, to dlatego, że aktualność bardzo wielu pojawiających się tam spostrzeżeń nadal wydaje mi się uderzająca.

Myślowy horyzont Sienkiewicza budowany jest, moim zdaniem, na idei świadomego kształtowania postawy obywatelskiej, identyfikowanej z racjonalną współodpowiedzialnością za losy narodu. Lekturze jego dzieł, w których za pośrednictwem żywych emocji pisarz apeluje do rozsądku i umiaru, w znacznej mierze zawdzięczam przekonanie, iż fundamentem specyfiki polskiej mentalności były przez wieki wartości wspólnotowe. Gdyby w celach operacyjnych przyjąć dawny trójpodział kultury na materialną, społeczną i duchową, to właśnie kultura społeczna miała dla Polaków znaczenie podstawowe. Dwa symptomatyczne przysłowia: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa” oraz „Zastaw się, a postaw się”, należałoby w tym kontekście odczytywać nie jako aprobatę, ale jako sygnał krytyki, jako ostrzeżenie przed bezmyślną konsumpcją, przed skutkami życia ponad stan, przed odstępstwem od rodzimej hierarchii aksjologicznej. W takiej apostazji upatrywano przecież podstawowych przyczyn utraty suwerenności. O ile wykrycie źródeł narodowych nieszczęść nie wydawało się trudne, o tyle rekonstrukcja wartości zaniechanych napotykała na coraz to większe trudności. Świat ludzi wieku dziewiętnastego zmieniał się; nowe wynalazki, jak choćby kolej żelazna czy oświetlenie elektryczne wpływały znacząco na rytm i prze-

bieg codziennego życia. Skutki rewolucji naukowo-technicznej były nieodwracalne, a zarazem coraz bardziej przysłaśniały dawne postawy i zasady społecznego współżycia. W tej sytuacji uwyrażniała się opozycja między tym, co rodzinne, domowe, co stanowić miało bastion polskości, a tym, co zewnętrzne, owej polskości zagrażające. Nowe formy rozwiązań technicznych zbiegły się w czasie z nowymi rozwiązaniami prawno-administracyjnymi i ekonomicznymi, z nowymi typami organizacji państw w Europie, a nade wszystko z faktem, że te zmiany kojarzyły się Polakom z inicjatywami zaborców.

Niewątpliwie brak suwerenności państwowej stał się przyczyną poważnej dezorientacji społeczno-politycznej: część polskich inteligentów opowiedziała się za cywilizacyjnym postępem, część natomiast za rekonstrukcją tradycyjnych narodowych postaw i wartości. Ci drudzy stosunkowo zgodnie wskazywali, że prawdziwej ostoi polskości należy upatrywać z jednej strony w tradycjach ludowych, a z drugiej – w tradycjach rodzinnych, nad którymi straż od wieków sprawowały kobiety. Kobiety, których domeną była przestrzeń domu, programowo izolowane od wpływów zewnętrznych, miały więcej szans na to, by zachować czystość kulturowego przesłania, by ocalić fundament wspólnotowej specyfiki. Równocześnie i kobiety, i mężczyźni w równym stopniu mogli przekazywać wiedzę o tradycji we wspomnieniach, opowieściach rodzinnych, gawędach. Ale mężczyźni pracujący poza domem, skazani na wpływ tego, co obce i nowe, byli z natury rzeczy bardziej podatni na zmianę. I często, mówiąc językiem epoki, ulegali mirażom nowości, porzucali sprawdzone ścieżki i odstępowali od wpajanych im od pokoleń reguł należytego postępowania.

Jeżeli pod tym kątem popatrzymy na filozofię historycznych i współczesnych powieści Sienkiewicza, okaże się, że jego bohaterowie zawdzięczają wybór właściwej drogi życiowej właśnie kobietom, które w kwestiach zasadniczych wypowiadają się jasno, prosto i wyraźnie. „Bądź uczciwy!”, „Substancja nic nie stanowi, jeno krew i poczciwość” – mówi Oleńka do Kmicica, lekceważąc, przynajmniej werbalnie, prymat tego, co materialne, na rzecz wartości pokrewieństwa i powinowactwa oraz postępowania według zasad moralnych. W istocie, udowodnione koligacje i uczciwość osobista stanowiły podstawę relacji społecznych i fundament kredytu zaufania, jaki posiadał w I Rzeczypospolitej każdy „człowiek ho-

norowy”. Przynajmniej do siedemnastego wieku także osobiste męstwo mogło stanowić podstawę szacunku – bez względu na społeczne pochodzenie wojownika walczącego w słusznej sprawie⁷. Także chłop nie był pozbawiony dumy, godności i ambicji, a w relacjach gromadzkich postawa, rozumiana jako „zachowanie twarzy” w trudnych warunkach, była ceniona wysoko. Rozbudowana etykieta i tytułatura, ale także codzienne zachowania grzecznościowe w połączeniu z respektowaniem skomplikowanych wymogów zasady wzajemności sprawiały, że w Polsce warstwa kultury społecznej była szczególnie rozbudowana i stanowiąc podstawę moralnego postępowania płynnie łączyła się z niektórymi formami duchowości.

Skądinąd w kraju położonym w miejscu newralgicznym, szarpanym wojnami, niszczonym pożarami i powodzią, nadmierne przywiązanie do „substancji” mogło jedynie rodzić frustracje. Niemniej dóbr materialnych nie lekceważono, były one zasadniczym przedmiotem sukcesji. Szlacheckie testamenty ujawniają jednak, że tylko w wyjątkowych wypadkach sukcesja ta bywała znacząca. Dobra należało zdobywać, posiadać i przekazywać, ale nie wolno ich było wynosić ponad honor i uczciwość. Nie wypadało też nadmierne się nimi chwalić. Ostentacja owa nie była skądinąd bezpieczna: bogaty łatwo mógł paść ofiarą rabunku. „Substancja” z natury rzeczy miała charakter przechodni: bywała przedmiotem zaboru bądź daru. W każdym stanie społecznym przekazywano nie tylko majątki czy siedziby, ale i przedmioty, biżuterię, stroje. W obliczu przewidywalnej i ostatecznej utraty tych dóbr człowiek stawał się bezradny; było oczywiste, że niczego nie zabierze ze sobą na tamten świat. Powinien jednak za życia zadbać o swoje miejsce w ludzkiej pamięci, bo dobre imię, przekazywane potomnym, niejednokrotnie równoważyło skromność testamentowej donacji. Dlatego ceniono sobie pośmiertną sławę; niemal każdy chciał pozostawić po sobie dobre wspomnienia, a rozbudowane ceremonie i mowy pogrzebowe wskazywały na nieprzerwany duchowy związek zmarłego ze społecznością, którą fizycznie opuszczał.

⁷ Szymon STAROWOLSKI zalicza do wojowników sarmackich także sławnych Kozaków, którzy nie byli pochodzenia szlacheckiego, ale wsławili się szlachetnością i dzielnością (Jan Łoboda, Hawryło Hołubek, Piotr Sahajdaczny i in.). Por. IDEM: *Wojownicy sarmacy...*, s. 259–274.

Tradycyjna kultura polska to, co „duchowe” identyfikowała przede wszystkim ze sferą religii i moralności. Artystów uznawano za „pięknoduchów”, intelektualistów niekiedy podziwiano, ale rzadko aprobowano ich przesłania. Potrzeby estetyczne, zwłaszcza te bardziej wyrafinowane, zaspokajano raczej w procesie konsumpcji niż produkcji. W dużej mierze wynikało to ze stosunku do rzemiosła w ogóle, a rodzimego szczególnie. Natomiast – mimo wyraźnych inklinacji do indywidualizmu – bardzo liczone się z opinią publiczną. W skali lokalnej zdanie sąsiadów bywało wysoko cenione; w skali ponadlokalnej niekiedy uznawano je za przejaw kumoterstwa, zaściankowości czy – później – prowincjonalizmu, ale też na podstawie opinii publicznej próbowano kształtować postawy obywatelskie. Relacje społeczne fundujące poczucie swojskości, w swojej proveniencji plemienne, w Polsce z czasem przełożyły się na pewną formę konserwatywności metaforycznie zwanego sarmatyzmem. Spory wokół tego pojęcia, jego okresowe ośmieszanie, deprecjacja wzorów i postaw, łączonych z tą formacją, nie pozwalają na prostą i jednoznaczną ocenę jej wartości dla kultury polskiej.

Wydaje się, że Sienkiewicz stosunkowo szybko rozpoznał rodzimą strukturę aksjologiczną. Potrafił docenić siłę i wartość postaw wspólnotowych. Odwoływał się do nich często zarówno w swoich powieściach, jak i przemówieniach czy pismach publicystycznych. Żeby odsłonić ukryte mechanizmy kulturowe, musiał wypracować stosowny dystans, który pozwalał mu na unikanie nadmiernego osobistego zaangażowania, a jednocześnie na zachowanie naturalnego związku z rodzimą tradycją. Nie ma podstaw do twierdzenia, że działał w tym kierunku z pełną świadomością, należałoby raczej sądzić, że sprawnie i niejako instynktownie korzystał z rozmaitych doświadczeń, jakie stały się jego udziałem.

Los zgotował mu życie w podróży. Jeden z największych polskich pisarzy był *de facto* globtroterem, który z czasem stał się obywatelem Europy. Pisywał w pociągach, hotelach i pensjonatach; w gościnie u rodziny i znajomych. Spotykał setki osób, zwiedzał muzea, był w teatrach i na koncertach, śledził i komentował wydarzenia polityczne, prowadził bujne życie towarzyskie. Zostały po nim tysiące listów, które pisywał do rodziny, przyjaciół i znajomych. Zafascynowany był współczesną sobie Europą, która nie tylko przeżywała traumę po doświadczeniach francuskiej rewolucji i wojen napoleońskich, ale i rozkwitała cywilizacyjnie,

wchodząc w erę gwałtownej industrializacji. Jednocześnie zdawał sobie sprawę ze swoistego „końca naszego świata”, z powolnego umierania systemu wartości budowanego na tradycyjnym agraryzmie. Wszak sam należał do wielkiej społeczności szlachty „wysadzonej z siodła”. Ale właśnie ci „wysadzeni”, podobnie jak chłopci, którym po uwłaszczeniu „zdejęto kajdany z nóg razem z butami”, wydawali się najsilniej przywiązani do tradycyjnego etosu; to im rzadko udawała się adaptacja do nowych warunków cywilizacyjnych, to oni wymagali psychologicznego wsparcia w nieustannych bojach o chleb powszedni.

To, co mógł im w tych warunkach oferować ambitny literat, to opowieść o chwale przeszłości, o wartościach płynących z narodowych zrywów, o dyskretnym uroku sarmackiej tradycji, do której sam zdawał się silnie przywiązany. Ale Sienkiewicz był też Europejczykiem z wyboru i konieczności. Patrzył na Polskę z perspektywy podróżnika przemierzającego cały kontynent, a na Europę raz z perspektywy mieszkańca peryferyjnego kraju pozbawionego własnej państwowości, to znowu przez pryzmat własnych doświadczeń zdobytych na innych kontynentach. Swoją osobowość pisarską budował na różnych podstawach. Nie rezygnował z odziedziczonej po przodkach tradycji, nie krytykował za obcość tego, co odmienne, starał się harmonijnie łączyć zdobycze cywilizacji technicznej z etosem starszlacheckim. Jego propozycja trafiła na podatny grunt; od niespełna półtora wieku jest najbardziej poczytnym polskim pisarzem. Niełatwo jednoznacznie wskazać źródła tej popularności. Ale próbować można i trzeba, bo w pisarstwie Sienkiewicza tkwi klucz do zrozumienia specyfiki naszej narodowej kultury.

Nota bibliograficzna

Książka ta powstawała w ciągu kilku lat. Zamieszczone w niej szkice przeważnie były już publikowane w pracach zbiorowych. Ich obecna forma została niekiedy zmodyfikowana w stosunku do pierwodruków.

Literatura jako hełm relaksacyjny. W: „Studia Sienkiewiczowskie”. T. 3: *Sienkiewicz. Pamięć i współczesność*. Red. L. LUDOROWSKI, H. LUDOROWSKA, Z. MOKRANOWSKA. Lublin 2003, s. 105–114.

Henryk Sienkiewicz – eurosarmata. W: „Studia Sienkiewiczowskie”. T. 4: *Sienkiewicz wobec Europy*. Red. L. LUDOROWSKI, H. LUDOROWSKA, Z. MOKRANOWSKA, E. KOSOWSKA. Lublin 2004, s. 117–127.

Henryk Sienkiewicz wobec różnych nurtów tradycji kulturowej. W: *Henryk Sienkiewicz – Polak i Europejczyk*. Red. Z. MOKRANOWSKA. Sosnowiec 2004, s. 25–34.

Najbardziej znane(?) przemówienie Henryka Sienkiewicza. W: „Studia Sienkiewiczowskie”. T. 4: *Sienkiewicz wobec Europy*. Red. L. LUDOROWSKI, H. LUDOROWSKA, Z. MOKRANOWSKA, E. KOSOWSKA. Lublin 2004, s. 195–204.

Eurosarmatyzm – pęknięcie aksjologiczne czy „coincidentia oppositorum”? W: *Aksjotyczne przestrzenie kultury*. Red. R. TAŃCZUK, D. WOLSKA. Wrocław 2005, s. 322–333.

„Potop” jako utopia. W: „Studia Sienkiewiczowskie”. T. 5, cz. 2: *W rocznicę jasnogórskiego tryumfu 1655. Recepcja twórczości Sienkiewicza*. Red. L. LUDOROWSKI, H. LUDOROWSKA, Z. MOKRANOWSKA. Lublin 2005, s. 31–40.

Z poetyki obłężenia. W: „Studia Sienkiewiczowskie”. T. 5, cz. 1: *W rocznicę jasnogórskiego tryumfu 1655. Recepcja twórczości Sienkiewicza*. Red. L. LUDOROWSKI, H. LUDOROWSKA, Z. MOKRANOWSKA. Lublin 2005, s. 51–66.

„Stary sługa”, czyli patriotyzm bez fanfar. W: „Studia Sienkiewiczowskie”. T. 6, cz. 2: *Henryk Sienkiewicz. Twórczość*. Red. L. LUDOROWSKI, H. LUDOROWSKA, Z. MOKRANOWSKA. Lublin 2006, s. 459–470.

Sienkiewicz a legenda kresowa. Perspektywa kulturoznawcza. W: *Po co Sienkiewicz? Sienkiewicz i tożsamość narodowa: z kim i przeciw komu? Warszawa – Kiejdany – Luck – Zbaraż – Beresteczko*. Koncepcja i red. nauk. T. BUJNICKI, J. AXER. Warszawa 2007, s. 197–300.

Wyobrażenia w antropologii literatury. W: „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2008, nr 4:
Wyobrażenia antropologiczne, s. 131–144.

Powieści Henryka Sienkiewicza. Historia jako przedmiot wyboru. W: *Opowiedzieć historię. Prace ofiarowane profesorowi Stefanowi Zabierowskiemu.* Red. B. GONTARZ, M. KRAKOWIAK. Katowice 2009, s. 99–107.

Na tropach chwały. W: *Prawda i fałsz. O polskiej chwale i wstydzie.* Red. W.K. PESSEL, S. ZAGÓRSKI. Wstęp J. TAZBIR. Łomża 2010.

Ewa Kosowska

Euro-Sarmatian On Henryk Sienkiewicz's attitudes and choices

Summary

Traditional Polish culture identified the “spiritual” above all with the sphere of religion and morality. It considered artists as “pretentious aesthetes.” Intellectuals, on the other hand, were admired, but their messages were rarely understood. The aesthetic needs, sometimes very refined, were more often met in the process of consumerism than production. It derived largely from the approach to the handcraft in general, and particularly to the native one. However, despite clear inclinations to individualism, they took into account the public opinion. Locally, the neighbours' opinion was highly valued, and sometimes treated as manifestation of old-boyism, small-town mentality, later on, provincialism on a beyond-local scale, though, citizenship attitudes were also attempted to be shaped based on the public opinion. Social relations giving the sense of familiarity, tribal in their provenance, translated into a certain form of conservatism metaphorically called Sarmatism with time.

It seems that Sienkiewicz relatively quickly recognized a fundamental axiological structure of our culture. He could appreciate the power and value of basic community attitudes, and referred to them often in his novels, speeches and feature writing. In order to reveal the mechanisms hidden in them, Sienkiewicz had to work out an appropriate distance that allowed him to avoid an over-excessive personal engagement, and, at the same time, maintain a natural attachment with a native tradition. There is no evidence to claim that he did it fully aware. One should rather think that he skillfully made use of experiences he had.

The fate dealt him a life in a journey. One of the most outstanding Polish writers was *de facto* a globetrotter that became a citizen of Europe with time. Sienkiewicz wrote on trains, in hotels and boarding houses, when visiting family and friends. He met hundreds of people, visited museums, went to theatres and concerts, followed and commented on political events, and lived an eventful social life. He left thousands of letters he wrote to his family, friends and colleagues. He was fascinated with Europe at that time that did not only experienced trauma after the French Revolution and Napoleonic battles, but also flourished civilizationally entering the era of an abrupt industrialization. At the same time, Sienkiewicz was aware of a peculiar “end of our world,” a slow death of a system of value built on a traditional agrarism. Yet, he belonged to a big community

of gentry “knocked off their perch.” But it is those “knocked off,” like the peasants, that were “taken fetters off their legs with shoes” after granting property, that seemed most strongly attached to a tradition ethos, rarely managed to adapt to new civilization conditions, and needed a psychological support in constant battles for their daily bread.

What an ambitious writer could offer them under such circumstances was a story gracing the past, values coming from national uprisings having a discreet charm of Sarmatian tradition to which he was strongly attached. But Sienkiewicz was also a European by choice and necessity. He looked at Poland from the perspective of a person travelling across the whole continent, and Europe from the perspective of an inhabitant of a periphery country devoid of its own statehood at one time, and through the prism of his own experienced gained on other continents at some other. He used to build his own writing personality on various bases. He did not resign from the tradition inherited after his predecessors, and did not criticize what was different for being different. He was trying to harmoniously combine the developments of technical civilization with the old-nobleman ethos.

If any of the Polish writers can be called Euro-Sarmatian, it is Sienkiewicz. Perhaps such a situation is the result of not only multiple choices, but a fortunately played game where the stake was not only maintaining a cultural identity and memory about the role of Poland and Europe, but also presenting a native potential. The writer who has become a one-man-institution, a national symbol of success, and, at the same time, an authority on political issues since he published the Trilogy, rarely avoided occasions to support initiatives consolidating the community of Poles in “historically difficult times” in practice. He was a member and an honourable member of numerous associations, gave lectures and took part in meetings, as well as engaged in various social actions. The traces of his activity can be found above all in feature writing and correspondence. He did not escape from ideological declarations, but, being in favour of particular solutions, never ended up moralizing, and avoided intrusive didacticism. Perceived as a conservative gracing a Sarmatian past of the nation devoid of its own statehood, he was, at the same time, modern and extremely mobile, as well as one of the most outstanding citizens of Europe at that time, and a rationalist engaged in the political discourse. The popularity of his vision of history in which he accentuated honesty and bravery of the old Poles made him a moral authority, even more, due to the fact that he reacted to present-day events with dignity. A unique model of Euro-Sarmatism worked out by Sienkiewicz has become in this book the subject of the series of analyses and interpretations made from the perspective of a historian and theoretician of culture.

Эва Косовска

Евросармат О гражданской позиции и выборах Генриха Сенкевича

Резюме

Традиционная польская культура то, что «духовное», отождествляла прежде всего со сферой религии и нравственности. Творцов считали «эстетствующими личностями», интеллектуалистами восхищались, но редко понимали то, что они хотели передать. Эстетические потребности, иногда очень изысканные, чаще удовлетворялись в процессе потребления, чем производства. В большой степени это вытекало из отношения к ремеслу вообще, а к польскому ремеслу в особенности. Зато – несмотря на отчетливые склонности к индивидуализму – очень считались с общественным мнением. В местном масштабе мнение соседей оценивалось высоко; в более широком масштабе его иногда признавали проявлением кумовства, косности или – позднее – провинциализма. Вместе с тем, опираясь на общественное мнение, пытались формировать гражданские позиции. Общественные отношения, дающие чувство привычности, племенные по своему происхождению, со временем переложились на определенную форму консерватизма, метафорически называемого сарматизмом.

Кажется, что Сенкевич относительно быстро распознал основную аксиологическую структуру польской культуры. Он умел оценить должным образом силу и ценность выражения общественных позиций. Он часто на них ссылался как в своих романах, так и в выступлениях или публицистических письмах. Для того, чтобы выявить скрывающиеся за ними механизмы, он должен был выработать некую дистанцию, которая позволяла ему избежать чрезмерной личной ангажированности, но одновременно сохранить естественную связь с родной традицией. Нет оснований утверждать, что он действовал в данном направлении с полным осознанием этого. Скорее следовало бы судить, что он умело пользовался повседневным опытом, который стал его уделом.

Судьба принесла ему жизнь, полную путешествий. Один из самых великих польских писателей был *de facto* глобтроттером, который с течением времени стал гражданином Европы. Он писал в поездах, гостиницах и пансионатах; в гостях у родных и знакомых. Он встречал сотни людей, посещал музеи, бывал в театрах и на концертах, следил за политическими событиями и комментировал их, вел бурную светскую жизнь. После него остались тысячи писем, которые он писал родственникам, друзьям и знакомым. Он восхищался современной себе Европой, которая не только пережи-

вала травму после французской революции и наполеонских войнах, но и расцветала в цивилизационном плане, вступая в эру стремительной индустриализации. Наряду с этим он отдавал себе отчет в «конце нашего мира», в постепенном умирании системы ценностей, созданной на традиционном аграризме. Сам он ибо принадлежал к великой общности шляхты, «высаженной из седла». Но именно эти «высаженные», подобно крестьянам, которым после раскрепощения «сняли цепи с ног вместе с сапогами», казались сильнее всех привязанными к традиционному этосу; это им редко удавалась адаптация к новым цивилизационным условиям, это они требовали психологической поддержки в неустанной битве за кусок хлеба.

То, что мог в этих условиях предложить амбициозный литератор, это повесть о хвале прошлого, о ценностях, восходящих к национальным порывам, о дискретном обоянии сарматской традиции, к которой он сам был сильно привязан. Но Сенкевич был европейцем по выбору и по необходимости. Он смотрел на Польшу сквозь призму путешественника, странствующего по всему континенту, а на Европу сквозь призму жителя периферийной страны, лишенной собственной государственности, а также с точки зрения собственного опыта, полученного на других континентах. Свою писательскую личность он создавал на разных основаниях. Он не отказывался от унаследованной от предков традиции, не критиковал за чуждость того, что является иным, старался гармонично соединить достижения технической цивилизации с этосом старинной шляхты.

Если кого-нибудь из польских писателей можно бы было назвать евросарматом, то именно его. Возможно, такая позиция оказалась эффектом не только многочисленных выборов, но и счастливой игры, в которой ставкой было не только удержание культурного идентитета и памяти о значении Польши в Европе, но и презентация отечественного потенциала. Писатель, который со времен публикации трилогии («Огнем и мечом», «Потоп» и «Пан Володыевский») стал человеком-институтом, национальным символом успеха, а вместе с тем непререкаемым авторитетом по общественным вопросам, на практике редко пропускал случай поддержать инициативы, укреплявшие общность поляков в «исторически трудных моментах». Он был членом и почетным членом многочисленных товариществ, читал лекции, участвовал во встречах, был задействован в различных общественных акциях. Следы его деятельности можно найти прежде всего в публицистике и переписке. Он не сторонился от идейных деклараций, но, высказываясь за определенными решениями, никогда не морализировал и избегал навязчивого дидактизма. Воспринимаемый как консерватист, превозносящий сарматское прошлое народа, лишенного государственности, одновременно он был прогрессивным и необычайно мобильным человеком, одним из самых знаменитых граждан тогдашней Европы, рационалистом, задействованным в политическом дискурсе. Популярность излагаемого им видения истории, в котором он акцентировал честность и храбрость предыдущих поколений поляков, привела к тому, что он стал моральным авторитетом, тем более, что с достоинством реагировал на актуальные события. Неповторимая модель евросарматизма, выработанная Сенкевичем, стала в книге предметом обсуждения и интерпретации, проводимых с точки зрения историка и теоретика культуры.

Na okładce wykorzystano pocztówkę ze zbiorów Autorki

Redaktor: Katarzyna Więckowska
Projektant okładki: Zenon Dyrszka
Redaktor techniczny: Barbara Arenhövel
Korektor: Lidia Szumigala
Łamanie: Edward Wilk

Copyright © 2013 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-226-2228-5
(wersja papierowa)
ISBN 978-83-8012-013-6
(wersja elektroniczna)

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
[e-mail: wydawus@us.edu.pl](mailto:wydawus@us.edu.pl)

Wydanie I. Ark. druk. 15,5. Ark. wyd. 15,0.
Papier Alto 80 g, vol. 1.5 Cena 22 zł (+ VAT)

Druk i oprawa: PPHU TOTEM s.c.
M. Rejnowski, J. Zamiara
ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław

Kontakt z Sienkiewiczem uzależnia. Przypadkowe zauroczenie lub celowe zainteresowanie jego piarstwem pozostawia ślad, przedziwnie matrycuje sposób myślenia, odbija się na sposobie kształtowania stylu wypowiedzi.

Ewa Kosowska

Podpisany od pół wieku zajmuje się twórczością naszego pierwszego Noblisty (głównie pod kątem widzenia relacji między prawdą a fikcją literacką w jego powieściach historycznych) oraz biografią artysty – męża stanu. Toteż z prawdziwym zainteresowaniem oraz pożytkiem dla własnego warsztatu badawczego śledził treść kolejnych rozdziałów, pełnych świeżych uwag. [...] Subtelne, oparte na bogatym materiale [...] analizy Autorka poddaje syntetycznemu spojrzeniu w rozdziale o euro-sarmatyzmie, stawiając w nagłówku pytanie: pęknięcie aksjologiczne czy *coincidentia oppositorum*? Pytanie to dotyczy przewijającej się przez większość utworów [...] refleksji nad stosunkiem rodaków do nauki i do paradygmatu racjonalistycznego.

*Z recenzji wydawniczej
prof. zw. dr. hab. Marcelęgo Kosmana*